

Cierpliwie, z tym swoim pogodnym uśmiechem
ale i niecierpliwie
(jak to młody i bardzo zakochany),
czekał na przyrowadzenie Miriam pod swój dach;
czas stosowny po zaślubinach mijał zbyt wolno.
Upiększając dom,
Józef z radosną pewnością myślał o szczęściu,
które go czekało:
małżonka, synowie jak oliwne gałązki wokół stołu...

Zobaczył.

Maryja - ciach, spokojnie wsłuchana
w dojrzewającą tajemnicę -
nie pomagała milczeniem.
(Milczenie,
Józef czuł to,
choć nie pojmował,
nie przeciw niemu było skierowane
nie przeciw prawdzie.
Bardziej jednak, niż prawdy
w tym momencie
pragnął odpowiedzi na pytanie:
"dlaczego my?!"
W spokoju Miriam
dostrzegł przedziwną moc
nie dziewczęcą dojrzałość.
(Nie mógł się na nich oprzeć
nie potrafił.)
A ciepłego spojrzenia wolał unikać.
Był sam.
Mgła gęstniała,
Józef szamotał się coraz bardziej;
póki nie przyszła świadomość
własnej odpowiedzialności za dalszy rozwój wypadków.
W wierność młodej kobiety, oczywiście, nie wątpił
ale znał prawo.
Trzeba więc było ratować cześć Maryi
może jej życie:
zachowując własny honor.

Dyskretnie oddalenie...?

Lepszego wyjścia chyba nie znajdzie,
innego nie pozostawiała sprawiedliwość.

Ukryty w przerażająco pustym nagle domu
suchymi oczami

Józef opłakiwał, opłakiwał swoją - ich - żałobę.

Buntu w nim nie było.

Wiele jednak musiało minąć czasu

nim potrafił

(jak Abraham,

ciężko idący z Izaakiem

ku wzgórzom Moria,

ale bez jego pewności

że ofiara

choć niepojęta

jest aktem posłuszeństwa

wobec Tego Który Jest

a nie -

ludzką interpretacją

prawa i sprawiedliwości),

nim zdolny był wyrzec:

"Jahwe dał - Jahwe odebrał,

Święte imię Jego."

Nawet wtedy

zasnąć nie było łatwo.

"Józefie, synu Dawida,

przyjmij swą Małżonkę.

Dziecię jest Boże,

z Ducha Świętego się poczęło."

Uwierzyć w prawdę snu?

Jak przystało na Izraelitę,

za Jeremiaszem i Księżą Powtórnego Prawa,

do snów

odnosił się krytycznie.

W głowie młodego człowieka

szydlerczo rozbrzmiewały słowa Syracha:

"Podobny do chwytającego cień i goniącego wiatr

jest ten, kto się opiera na wierzeniach sennych..."
Zaraz jednak dalej dostrzegł tratwę ratunkową:
"...poza wypadkiem,
gdy Najwyższy przysłała je jako nawiedzenie."
Najwyższy.
Wszchemogący.
Do Józefa, mocno stojącego na ziemi,
w usłyszonym przesłaniu
przemówiły też konkrety -
wskazówki i polecenia:
Będzie Syn
imię wyznaczone - Jehoszu'a, "Jahwe zbawia".
Odwołanie do Izajaszowego proroctwa
o Dziewicy rodzącej Emmanuela
przekonujące.
Konkrety umacniają wiarę.
Józef zresztą bardzo pragnął uwierzyć
Posłańcowi ze snu
spokojnemu milczeniu Maryi
swojej miłości.

Z kolei więc Oblubieniec
jak Oblubienica
(może inspirowany
Jej postawą?
łaską Dziecka, które się w Niej poczęło?
małżeńskim zjednoczeniem ducha?)
w pełnej wolności
powiedział: "tak".

Zaakceptował:
że będzie ojcem ustanowionym,
aby Jezus - zwany Synem Józefa -
został włączony w linię Dawidową,
zaś obietnica dana Dawidowi
i mesjańskie zapowiedzi Izajasza
spełniły się;
że będzie tylko opiekunem
aż opiekunem
chroniącym,
owocami swej pracy podtrzymującym życie,
wychowującym,

przekazującym umiejętność zarabiania na chleb.
Kolejne więc polenienia
(„Uchodź z Dzieckiem i Jego Matką do Egiptu,
aby Herod Go nie zgładził”;
„Wróć, już można”;
„Omijaj Judeę, waszym domem będzie Galilea”)
znów dane w sennych widzeniach,
przyjął bez wahania.
Po prostu, zwyczajnie
otwarł uszy na głos Boga.
Ust nie otwierał.
(To niezgoda na dane Panu „tak”
i na jego konsekwencje
jest wielomówna.)

Nie uniknie jednak zdarzeń
rodzących pytania
trudne i bez odpowiedzi.
Nazwanie przez Symeona
Dziecięcia Jezus
Syna Tajemnicy
zbawieniem i chwałą Izraela
mogło być dla Józefa jakoś zrozumiałe.
Jak jednak ten, zanurzony w Starym Testamencie,
członek narodu wybranego przez Jahwe
- Boga Abrahama, Izaaka, Jakuba
nie Amalekitów -
miał pojąć,
że Dziecię stanie się też światłem na oświecenie pogan...
Tylko pokorne zaufanie dylemat rozwiązywało.
Zaufał.
Trwogą o los najbliższych istot
przejmą Józefa słowa symeonowe
o Jezusie, który stanie się Znakiem Sprzeciwu,
o Maryi, której duszę miecz przeniknie.
„Odwróć, Panie Zastępów, niebezpieczeństwo
od tych przeczystych gołębi!”
błagał bezgłośnie.
„Niech zawsze, we wszystkich sytuacjach
będę dla nich opiekunem skutecznym,
tarczą przed złem;
za cenę każdego bólu
(nagle szokujące, nawet i jego samego, skojarzenie)
choćby najstraszliwszego,

najbardziej hańbiącego
ból krzyża."
Tak modlił się Józef.
Stopniowo bowiem
w kolejnych fragmentach
z trudem łączonych,
(może głównie w dojrzewaniu woli i miłości,
w przeczuciu kierującym działaniem,
niekoniecznie podbudowanym w pełni jasną refleksją)
odślaniało się przed Józefem miejsce,
które mu wyznaczano
w prawach, radości i cierpieniu.

Niepojętym drzeniem
zawsze przejmował mężczyzną radosny okrzyk "Abba!"
(przecież tak zwykły
w ustach kochającego izraelskiego dziecka),
którym mały Jozua witał go na progu domu.
Zdziwieniem zareagował, pełnym zmieszania
na słowo odnalezionego Syna:
"czemuście mnie szukali?
Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym,
co należy do mego Ojca?"
Ale milczał.
W pełni, jednoznacznie, przyjął serdeczny obowiązek
służenia Tajemnicy -
nie wszystko więc musiał rozumieć.

Odszedł dyskretnie
do Pana
do Ojca.

Anna Zawadzka